

Jan Marcin Węśławski
Polska Akademia Nauk
Instytut Oceanologii
81-712 Sopot
ul. Powstańców Warszawy 55

**„ROALD AMUNDSEN'S BELGICA DIARY”:
WYD.: HUGO DECLEIR, HADEWIJCH, ANTWERPIA, 1998.**

Wydana z okazji 100 lecia rejsu „Belgica” angielska edycja dziennika podróży Amundsena, jest pierwszym drukowanym wydaniem tego materiału. Publikowane wcześniej i wznawiane były dzienniki De Gerlach'ea, LaCointe'a, Arctowskiego, Dobrowolskiego i Cooka, ale dziennik Amundsena przechowywany był w rękopisie na Uniwersytecie w Oslo. Otrzymaliśmy więc kolejny dokument z tej sławnej ekspedycji, tak ważnej dla polskiej polarystyki i naszego poczucia więzi z Europą.

Muszę od razu powiedzieć, że dziennik Amundsena dostarcza wielu ciekawych informacji o nim samym, ale rozczarowuje czytelnika szukającego sensacyjnych szczegółów w rodzaju opisów Dobrowolskiego czy Cooka. Amundsen miał 27 lat kiedy zaciągnął się na „Belgica” i była to jego pierwsza prawdziwa polarna ekspedycja. Był już wówczas zdecydowany, że polarne eksploracje są jego żywiołem, ale bardzo uważnie słuchał rad ludzi, których uznawał za autorytety. W kraju wyrocznią był dla niego Nansen, na pokładzie dr Frederic Cook, weteran kilku wypraw na Grenlandię. W zestawieniu z pamiętnikami Dobrowolskiego i Cooka zadziwiająca jest powściągliwość Amundsena w wydawaniu osądów i ocenach ludzi. Później, w napisanej pod koniec życia książce „Moje życie polarnika” napisze, że „Belgica” była fiaskiem organizacyjnym i domem wariatów, w którym tylko Cook i on zachowali zdrowe zmysły. Takich opinii w dziennikach można się jedynie domyślać w zdaniach „Arctowski znów źle się czuje, nie wychodzi od kilku dni ze swojej kabiny”. W bardzo suchym i lakonicznym pamiętniku wielokrotnie powtarzają się frazy o konieczności wykonania swego obowiązku jak najlepiej, tak by nie przynieść wstydu swemu ojcu i Norwegii. Przełom w pamiętniku następuje dopiero pod koniec ekspedycji, kiedy przypadkowo (nie wiadomo jak) trafia do rąk Amundsena dokument podpisany przez de Gerlache'a i wydany przez Belgijskie Królewskie Towarzystwo Geograficzne, który określa kolejność zastępowania dowódcy wyprawy w razie choroby lub śmierci. Dokument zaleca wyraźnie, by pod żadnym pozorem dowództwa nie mógł objąć obcokrajowiec. Dla Amundsena jest to prawdziwy szok. Został zatrudniony jako drugi oficer i trzeci kolejności do objęcia komendy nad ekspedycją. Podpisanie przez kapitana dokumentu potencjalnie odmawiającego mu należnych praw uznał za zdradę i przejaw belgijskiego szowinizmu. Miejsce krótkich lakonicznych zapisków w dzienniku („8 lutego: dobra pogoda, słońce,

wszędzie widzimy wyspy”) zajmują wielostronicowe rozważania na temat zdradzieckiej natury Belgów, niewdzięczności i ignorancji dowództwa, zakończone stwierdzeniem „niewyobrażam sobie żeby kiedykolwiek w przyszłości możliwa była współpraca pomiędzy Belgami a Norwegami”.

Dla polskiego czytelnika nieprzyjemnym zaskoczeniem jest fakt, że Dobrowolski i Arctowski właściwie nie pojawiają się ani razu na kartach dziennika Amundsena. Między wierszami dowiadujemy się, że do końca wyprawy Dobrowolski nie jadał „z kadrą” ponieważ Amundsen nie wymienia go ani razu w liście osób jadających z kapitanem. Arctowski wymieniony jest kilka razy wśród innych osób, jednak nigdy Amundsen nie poświęcił mu ani linijki tekstu. Drogi naszemu patriotyzmowi opisy zasług Dobrowolskiego w czasie obserwacji naukowych czy Arctowskiego w akcji uwalniania „Belgica” z lodu nie znajdują potwierdzenia w dzienniku Amundsena. Cała aktywność na statku odbywa się dzięki Cookowi, Lecoite i norweskim marynarzom. Co ciekawe nawet prace takie jak konstrukcja sieci, połowy, konserwacja planktonu i bentosu oraz polowania na okazy zoologiczne najwyraźniej przygotowane i wykonywane były tylko przez Amundsena i Norwegów. Informacje o zebranych materiałach dostarczane były później do chorych i nie opuszczających swoich koi naukowców.

Ciekawostką w życiorysie sławnego z konsekwencji i profesjonalizmu Amundsena był jego pomysł wyruszenia wraz z Cookiem na pola lodowe Morza Bellingshausena. Zainspirowany wyczynem Nansena i Johansena, którzy po opuszczeniu Framy dotarli do Ziemi Franciszka Józefa, Amundsen planował zabranie sań, lekkiego kajaka i zapasu żywności na dwa miesiące. Ponieważ zdawał sobie sprawę z niemożności ponownego odnalezienia „Belgica” zaplanował powrót do cywilizacji kajakiem. Z tym, że punktem docelowym była... Australia. Trzeba przyznać, że był to dowód wzmoczonego dobrego samopoczucia wśród ogarniętej chorobami i depresją ekipy na „Belgica”.

Dziennik Amundsena należy uznać za jeszcze jedną przesadnie egocentryczną relację z tej ważnej, ale trudnej wyprawy.